

RESTAURATOR HOTELARZ POLSKI



**CZASOPISMO POŚWIĘCONE
SPRAWOM ZAWODU RESTAURACYJNEGO I HOTELARSKIEGO**

SKŁAD GŁÓWNY: WARSZAWA, UL. TAMKA Nr. 41, TELEFON Nr. 17-27.



Polecamy również nasze wyborowe wina bordoskie i inne.

Rok piąty
Numer siódmy

Adres Redakcji i Administracji:
Nowogrodzka 39 m. 8. Telefon 14-15.

WARSZAWA
Lipiec 1928.

CENA EGZEMPLARZA 1 zł. 50 gr.

HABERBUSCH i SCHIELE Sp. Akc.

egzyst. od roku 1846

polecają swe znakomite:

PIWA: ciemne, dubeltowe i jasne,

PORTER

WÓDKI czyste i nalewki,

LEMONIADĘ żórawinową,

WODE kryniczną

J. A. BACZEWSKI

ZNIESIENIE KOŁO LWOWA

poleca swoje znakomite wódki i likiery.

Specjalność: ANTIQUE-SOUVERAIN

rok założenia 1782.

BROWAR KSIĄŻĘCY

i

BROWAR OBYWATELSKI



TYCHY

GÓRNY ŚLĄSK

wytwarzają tylko pierwszorzędne piwa
jakościowe:

TYSKO-PILZEŃSKIE

(jasne)

EKSPORTOWE-DUBELTOWE (ciemne) PORTER

Żądajcie wszędzie i wyraźnie **TYSKIE PIWA**

Egzyst. od 1870 r.

Egzyst. od 1870 r.

PIOTRKOWSKA REKTYFIKACJA

Fabryka wódek, likierów i koniaku

poleca pp. Restauratorom swe znakomite wyroby po cenach bezkonkurencyjnie niskich!

Do czasu otwarcia własnego składu fabrycznego w Warszawie dostarcza wszelkie, choćby najmniejsze zamówienia, własnymi samochodami niezwłocznie!

Wszelkie zapytania kierować tymczasowo pod Nr. telefonu 125-88.

Żądajcie cenników (ceny loco skład odbiorcy).

RESTAURATOR HOTELARZ POLSKI

Oficjalny organ Centrali Stowarzyszeń Właścicieli Restauracji, Hoteli, Pensjonatów, Kawiarni, Kupców i Pokrewnych Zawodów w Rzeczypospolitej Polskiej.

Organe officiel du Syndicat général de l'Union des Restaurateurs, des Hôtelliers, des Cafetiers et des négociants des branches similaires en Pologne.

The Official Organ of the Incorporated Association of Restaurants and Hotels in Poland.

Offizielles Organ des Zentralverbandes der Vereine der Restaurant — Hotel — Pension — Caféhaus — Besitzer und analoger Berufe Polens.

PO RAZ, BÓG WIE, KTÓRY...

Gdyby mnie zapytano, jakich ludzi uznaję za najszkodliwszych dla społeczeństwa, odparłbym bez wahania: — biernych, bo stanowią oni największą przeszkodę do zrealizowania poczyną, mających dobro ogółu na względzie.

Człowiek bierny, a więc obojętny na wszystko, co się dzieje poza obrębem jego własnego domu, jest jak ślepiec, który, stojąc na drodze publicznej, nie tylko sam nie podąża naprzód, lecz w dodatku tamuje ruch innych, mąci porządek, wprowadza zamieszanie, przeszkadza.

Człowiek bierny, to leniuch społeczny, który nie wstydzi się, gdy inni dokonywują tej części pracy ogólnej, jaką on sam powinien podjąć.

Człowiek bierny, choćby najuczciwszy i najporządniejszy, jako jednostka w życiu zbiorowym, a więc w społeczeństwie, jest ciężarem dotkliwym, przeszkodą olbrzymią na drodze rozwoju ludzkości.

Człowiek bierny, człowiek, który osobiście nie przyczynia się niczem, aby ulżyć wysiłkowi innych w dążeniach do zdobycia korzyści dla ogółu, lecz z tych korzyści sam później korzysta, jest wprost rzezimieszkiem, tem niebezpieczniejszym, że bezkarnie kradnącym owoce pracy cudzej.

Takich szkodliwych ludzi jest, niestety, wielu w naszym zawodzie.

Już ilekroć poruszaliśmy ten przykry temat na łamach „Restauratora i Hotelarza Polskiego”, podkreślając bierność, cechującą wielu właścicieli zakładów gastronomicznych w stosunku do jednego z najważniejszych zagadnień — do organizacji.

Jeśli chodzi o teren byłego Królestwa Kongresowego, to poza Warszawą, Sosnowcem, Lublinem, Kielcami i Łodzią organizacja w naszym zawodzie niemal nie istnieje. Jest kilka stowarzyszeń, najnieśluszniej zwanych wojewódzkimi, gdyż promieniowanie ich działalności nie sięga poza obręb miasta wojewódzkiego, w którym mają one swoją siedzibę.

Ilość zorganizowanych właścicieli zakładów gastronomicznych w stosunku do ogólnej ilości tych zakładów jest — nie wahamy się użyć tego wyrazu — wprost śmiesznie mała.

Wysiłki jednostek bardziej uświadomionych, ożywionych jaknajszerszymi chęciami pracy dla

dobra ogółu, rozbijają się o najtwardszą z przeszkód — o bierność.

Bierność jednostek, których ilość jest imponująca.

I jeśli co zdumiewa — to ten upór tych nielicznych, którzy dotąd nie zniechęcili się jeszcze, którzy wierzą głęboko, że w walce z biernością odniosą zwycięstwo, że zmuszą ślepych do przejrzenia, że zdolają obojętność przełamać, do zdrowego rozsądku opornych dotrzeć, własnym zapalem rozgrzać i zmusić do otrząśnięcia się z gnuśności w obronie najżywoźniejszych interesów własnych.

Często rodzice w trosce o dobro własnego dziecka, które mimo perswazji, próśb, nakłaniania nie chcą się uczyć, stosują środek — wprawdzie potępiany przez nowoczesną pedagogikę — ale w praktyce dający nieraz wyniki pożądane. Przemawiają do „rozumu” dziecka od strony odwrotnej i leżącej znacznie poniżej głowy.

Stwierdzić należy, że restauratorzy mają widośnie jakąś krokodylową skórę, bo nawet taki środek nie jest w stanie przemówić im do rozumu.

Ustawa antyalkoholowa, pamiętne rozporządzenie Prezydenta Wojciechowskiego, cały szereg chłost podatkowych, wymierzanych przez urzędy skarbowe i komunalne, otsre cięcia przepisów, dodatków do przepisów i dodatków do dodatków — znieśli i znoszą.

Czyż nie odczuwają?

Ależ wprost przeciwnie. Skarżą się, jęczą, biadają, nawet złorzeczą.

Lecz poza te zewnętrzne oznaki żalu, rozgoryczenia i bólu nie wychodzą.

Każdy z nich wie, że obrona w kupie jest skuteczniejsza od obrony w pojedynkę, każdy z nich rozumie, że jeśli człowiek stoczy się w przepaść, to sam się z niej nie wydostanie, lecz przynajmniej kilku ludzi musi go z niej wyciągnąć, każdy z nich zdaje sobie sprawę, że gromada to wielki człowiek, ale palcem nie kiwnie, aby tę gromadę sobą powiększyć lub się do jej utworzenia przyczynić.

Gdy takiego coś przypieczę, gdy mu coś się przytrafi, gdy jakieś niebezpieczeństwo bezpośrednie mu zagrazi — gotów wysupłać ostatni grosz, gotów najdroższej pamiątki się pozbyć, aby móżdżek „gdzie potrzeba posmarować”, ale zapisać się na

członka organizacji, nikczemnie drobną składkę w terminie zapłacić, na zebranie przybyć, osobistą radą wspomóc, wspólnie nad środkami obrony myśleć — to mu do głowy nie przyjdzie, gorzej, tego zrozumieć nie może lub nie chce, gdy mu to tłumaczą, gdy go o potrzebie tego przekonywują, gdy do tego usiłują nakłonić.

Już się spostrzega pewną poprawę w tym kierunku, lecz następuje ona zbyt powolnie z wielką szkodą dla interesów ogółu.

Nowy Zarząd Stowarzyszenia Warszawskiego, który tworzy zespół ludzi o wielkiej energii, o wielkiej pracowitości i o wielkim zrozumieniu ważności dobrowolnie przyjętych obowiązków, zdołał w krótkim stosunkowo czasie posunąć naprzód sprawę organizacji przez utworzenie kilku stowarzyszeń powiatowych i przez ożywienie stowarzyszeń wojewódzkich.

Temu Zarządowi udało się znaleźć odpowiednich ludzi wśród prowincjonalnych właścicieli zakładów gastronomicznych, zachęcić ich do pracy, skłonić do poświęcenia i czasu i dobrej woli, aby rozpocząć pracę, której celem jest zorganizowanie wszystkich właścicieli restauracji na terenie b. Kongresówki.

Trzeba posłuchać sprawozdań tych ludzi, zasługujących na najwyższe uznanie, którzy, pozyskani przez Zarząd Stowarzyszenia Warszawskiego, rozpoczęli pionierską pracę w powiatach.

Trzeba posłuchać, aby zdumieć się do jakiego stopnia umysłowość jednostek na prowincji ogarnięta jest letargiem bierności, obojętności i niezrozumienia — już nie interesu ogółu, ale interesów własnych.

Jakim argumentem zbić można takie naprzykład twierdzenie pewnej właścicielki zakładu restauracyjnego z wojew. warszawskiego, która przekonywana o konieczności zapisania się w poczet członków stowarzyszenia, odmowę swoją usprawiedliwia w sposób następujący:

— A co mi tam dać może Stowarzyszenie? Naco mi jakaś tam organizacja? Ja, proszę panów, jestem wdowa po akcyźniku rosyjskim, to mnie się tam żadna krzywda stać nie może. Ja, wdowa po akcyźniku rosyjskim, wszędzie, w każdym urzędzie posłuch znajdę, wszędzie sama trafię i liczyć się ze mną muszą.

Takiej wdowie po akcyźniku rosyjskim, a jest nią p. Fiodorowa w Nieszawie, potęgą akcyzy rosyjskiej najtwardszym przedmiotem z głowy nie wybije...

Na szczęście, wdowy po akcyźnikach rosyjskich nie stanowią większości wśród właścicieli zakładów restauracyjnych na prowincji.

Ale, znów na nieszczęście, zbyt liczni restauratorzy prowincjonalni operują argumentacją, zapożyczoną u wdowy po akcyźniku.

Uznają oni wartość organizacji, lecz wyłącznie w chwilach, gdy znajdują się w opresji, gdy stoją wobec zatargu z władzami, gdy wskutek słusznie lub niesłusznie sporządzonego protokołu, zagraża im niebezpieczeństwo.

O, w takich chwilach umia znaleźć adres Stowarzyszenia Warszawskiego, mają czas na napisanie sążnistego listu lub podania, są skłonni do przesłania każdej sumy, nie szczędzą zaklęć i prośb, aby im pośpieszyć z pomocą i przyrzekają wdzięczność nie tylko za życia lecz i na długo po śmierci.

Gdy jednak nic ich nie trapi, żadna nieprzyjemność nie dolega, wówczas żadna siła ludzka nie jest w stanie ich skłonić do zapisania się do Stowa-

rzyszenia, do przybycia na zebranie, do dobrowolnego wniesienia opłaty członkowskiej.

— A co mi daje jakaś tam organizacja? — pada wówczas szorstkie zapytanie. Czy gdy się zapiszę będę płacił mniejsze podatki? Czy mi wolno będzie sprzedawać wódkę w niedzielę i święta? Czy Monopol Państwowy sprzedawać mi będzie wódkę taniej? Najpierw dowiedźcie, że organizacja coś może zdziałać dla mnie, to zaraz składkę zapłacę nawet za rok z góry...

Taki stwór boży zrozumieć nie chce i nie może, że aby mieć mieszkanie należy najpierw dom zbudować, aby uchronić dom przed zalewem trzeba go tamą od rzeki odgradzić, aby — jeśli spłonie — na zgłiszczach nowy postawić — trzeba opłaty asekuracyjne regularnie wносить.

I można byłoby się nie dziwić tym objawom niezrozumienia potrzeby i celowości istnienia mocnej, licznej, poważnej organizacji, gdyby nie fakt, że każdy z nich przecie, czem jest organizacja, już odczuł.

Dały mu to odczuć organizacje pracownicze. Nikt nie zaprzeczy, że zdołały one wiele dla swych członków wywalczyć, do wielu ustępstw pracodawców zmusić, wiele korzyści członkom swoim przynieść.

Organizacja bowiem, na mocnych podstawach oparta, mądrym regulaminem się rządząca, skupiająca w sobie wszystkich bez wyjątku ludzi danego zawodu, jest nie tylko twierdzą obronną, której się lekkomyślnie nie atakuje, lecz i trybuną, z której głos padający wszędzie posłuch znajdzie.

Aby jej korzyści w całej pełni ocenić, aby jej wartość w całej rozciągłości odczuć, trzeba ją przede wszystkim stworzyć i umocnić.

Jakżeż często czytamy w pismach o nacisku, wywieranym na politykę i wewnętrzną i zewnętrzną przez zjednoczony kapitał, zjednoczony przemysł, zjednoczony handel, czyli mówiąc wyraźniej przez związki banków, związki fabrykantów, związki kupców.

Organizacja, skupiająca w sobie wszystkich właścicieli restauracji w Polsce — byłaby to organizacja istotnie bardzo potężna, któraby mogła z cyframi w ręku dowieść rządowi, iż restauratorstwo to bodaj najpoważniejszy płatnik podatkowy, to czynnik poważnego rozwoju wewnętrznych stosunków handlowych, to warsztat pracy dla wielu tysięcy dziesiątków rodzin, to jeden z tych przemysłów, który ożywia wiele gałęzi wytwórczości krajowej.

Tego wszystkiego nie dowiedzie, nie wypowie, nie udowodni poszczególny właściciel restauracji, uczynić to może wyłącznie jego reprezentant zbiorowy — organizacja.

To przecie takie jasne, takie proste, takie zrozumiałe, a jednocześnie tak trudno trafiające do umysłowości wielu, niestety, jeszcze bardzo wielu, naszych zawodowców.

Z niczego rodzi się tylko nic.

Trzeba zrozumieć, że powstanie takiej organizacji wymaga — jak powstanie każdego budynku — pewnych niezbędnych nakładów, a utrzymanie — pewnych kosztów.

Niepodobna przypuścić, aby jakiś Ford lub inny multimiljarder amerykański, zjadłszy porcję wybornych flaków, tak się rozczulił smakiem tej niemal narodowej potrawy polskiej, iżby przez wdzięczność złożył na ręce sympatycznego prezesa Stowarzyszenia Warszawskiego, p. Piotra Węglińskiego, albo na ręce nie mniej sympatycznego prezesa

Centrali, p. Bolesława Borzysza, jakieś głupie kilkadziesiąt tysięcy dolarów na pokrycie kosztów organizacji restauratorskich.

Trzeba stworzyć ją własnymi siłami, własnymi środkami.

Na każdego poszczególnego członka, jeśli członkami będą wszyscy, wyniesie to bardzo niewiele. Ale muszą się na to składać wszyscy, wszyscy bez wyjątku — nawet wdowy po akcyznikach rosyjskich.

I im wcześniej to zrozumienie przedostanie się i utrwali w umysłach właścicieli zakładów restauracyjnych na prowincji, tem szybciej taka potężna organizacja powstanie i jej wpływ dobroczynny tem prędzej każdy restaurator na sobie odczuje.

Wszyscy zdajemy sobie sprawę, że zawód restauracyjny przeżywa istotnie ciężki kryzys.

Wszyscy znamy dokładnie jego bolączki i przyczyny tych bolączek.

Dla zawodowców nie jest to tajemnicą, że anormalne warunki, wytworzone wskutek nieznajomości potrzeb przemysłu restauracyjnego i lekceważenia postulatów tego zawodu przez władze państwowe i komunalne, sprawiły, że warsztaty naszej pracy się chwieją, że poziom zawodu się obniża, że upadek ostateczny jest tylko kwestją czasu.

Abyśmy jednak nietylko my to wiedzieli — musi powstać organizacja, jednocząca w sobie cały szereg organizacji-stowarzyszeń prowincjonalnych, organizacja, któraby przemawiała w imieniu ogółu, w imieniu kilkudziesięciu tysięcy przedsiębiorstw.

Takiego głosu nikt nie zlekceważy. Takiego głosu każdy wysłucha. Czas najwyższy, aby zrozumiał to restaurator polski.

T. Pudłowski.

W sprawie podatku komunalnego od konsumpcji w Warszawie.

(Specjalny Komunikat Stow. Zaw. Wł. Zakł. Restaur. w Warszawie).

W komunikacie Nr. 10, zamieszczonym w n-rze czerwcowym „Rest. i Hot. Polskiego”, podana została nieścisła wiadomość o rezultatach Konferencji, odbytej przez delegację naszego Stow. z dyr. Wydz. Finans. Podatk. magistratu warszawskiego p. Janowskim.

W rezultacie bowiem konferencji powyższej osiągnięte zostało w ostatecznej formie porozumienie między magistratem m. Warszawy i naszym Stowarzyszeniem co do reformy jeszcze na rok bieżący systemu pobierania podatku konsumpcyjnego w restauracjach.

Zasadą porozumienia jest skasowanie systemu procentowego pobierania w gotówce w stosunku 10% od rachunku od północy do 1-szej i 30% od 1-szej do zamknięcia, a natomiast wprowadzenie systemu naklejania na r-ki specjalnych marek, wypuszczonych przez magistrat w sumach: 50 gr., 1 zł., 2 zł., 5 zł. i 10 zł. Przy tym systemie ustalone zostały następujące stawki:

od 3 — 5 zł. przy bufecie	50 gr.
od 3 — 15 zł. na sali	1 zł.
od 15 — 30 zł.	2 zł.
od 30 — 60 zł.	5 zł.
od 60 — 100 zł.	10 zł.
każde rozpoczęcie 50 zł. wзыж.	5 zł.

Dalej ważne są następujące punkty porozumienia: 1) opłaty powyższe obowiązują jednolicie od północy. 2) w restauracjach wydających rachunki kasują się kontrolerzy magistracy na sali, natomiast magistrat zastrzega sobie kontrolę, książek rachunków restauracyjnych. 3) przyjmując jako podstawę porozumienia skasowanie kontrolerów na sali magistrat zastanowi się nad sposobem rozwiązania tej kwestji w restauracjach, nie wydających gościom rachunków, zastrzega sobie jednak pozostawienie kontrolerów w takich restauracjach, o ile nie będzie można znaleźć innego systemu kontroli w tych zakładach. 4) na zasadzie powyższego porozumienia Wydział Finansowo-Podatkowy wniesie ten projekt na komisję i przyłoży starań, aby był on przyjęty przez Magistrat, który po zaakceptowaniu wniesie go na najbliższe posiedzenie Rady Miejskiej po ferjach letnich.

Jak dotychczas projekt ten został przyjęty przez Komisję i Magistrat, należy więc spodziewać się przyjęcia go przez Radę Miejską, czyli że wejdzie on w życie od jesieni.

Prezes (—) P. Węgliński.

Sekretarz (—) S. Jędrzejczak.

Warszawa, dnia 16 lipca 1928 r.

Od Stowarzyszenia Kieleckiego.

Zarząd Stowarzyszenia Właścicieli Restauracji Hoteli i Pokrewnych Zawodów województwa Kieleckiego

wzywa wszystkich swych P. T. Członków do uiszczenia zaległych składek członkowskich. Składki za r. 1928 wynoszą kwartalnie wraz z prenumeratą naszego organu Zł. 13.00.

Należności prosimy wpłacać na nasze konto do P. K. O. Nr. 63.628.

Równocześnie w interesie samych członków przypominamy, że Sekretariat Stowarzyszenia udziela wszelkich porad prawnych bezpłatnie dla swych P. T. Członków.

Sekretariat mieści się przy ul. Staszica 2, tel. 218.

Czynny w dni powszednie od g. 9 do 17 bez przerwy.

Adres dla listów i telegramów: STOWROHIPZ — Kielce.

Komunikat Centrali Stowarzyszeń

1. Ze względu na ferie letnie i wyjazdy kierowników ministerstw i departamentów, załatwianie w ministerstwach wszelkich spraw zasadniczej wagi musi ulec zwłoce aż do skończenia się sezonu urlopów.

2. Z tych samych względów obecny tok pracy w sekretarjacie Centrali ogranicza się do załatwiania spraw bieżących i nagłych. W bieżącym miesiącu rozesłany będzie do związków dla zaopiniowania projekt nowego statutu Centrali oraz okólnik w sprawie taktyki przy wyborach do Izby Przemysłowo-Handlowych w poszczególnych województwach.

3. Na sezon jesienny i zimowy projektuje Centrala cały szereg zjazdów organizacyjnych w województwach b. Kongresówki i Kresów Wschodnich. Zjazdy te będą miały na celu zawiązanie organizacji na terenach nie zorganizowanych dotychczas oraz poprawienie istniejących organizacji.

4. Na najbliższym posiedzeniu Wydziału Centrali, które odbędzie się w pierwszych dniach października, zostanie ustalony plan prac Wydziału na okres 1928/1929 r., przyczem wszystkie sprawy podzielone będą na kategorie według ich wagi i kolejności w załatwianiu. Również na temże posiedzeniu ustalony będzie w ostatecznej redakcji projekt nowego statutu Centrali.

5. Na mocy okólnika Min. Skarbu z dnia 30 czerwca r. b. zakwestjonowane z dniem 1 lipca koncesje zostały prolongowane do 31 grudnia r. b.

6. W sprawie amnestji Centrala złożyła odpowiedni memorjał w Komisji prawniczej Sejmu (patrz Komunikat Centrali z dn. 15.VI r. b. w n-rze czerwcowym „Rest. i Hot. Polskiego”). Ponadto delegacja Centrali odbyła w tej sprawie konferencję z referentem Klubu B. B. posłem prof. W. Makowskim, b. ministrem sprawiedliwości. Poseł Makowski przedstawił stanowisko komisji prawniczej, która ustaliła, iż

odebranie względnie zawieszenie koncesji przez władze rządowe nie jest „karą”, lecz „zabezpieczeniem”, zapobiegającym dalszym wykroczeniom jak np. odebranie prawa jazdy szoferom, zawieszenie na pewien czas, lub zupełnie praktyki lekarskiej i t. p. o ile osoba, posiadająca koncesję, przekroczyła przepisy obowiązujących ustaw.

Ponieważ nadawanie koncesji jest przywilejem władzy, przeto i odbieranie ich należy wyłącznie do kompetencji władzy, i nie może podpadać pod pojęcie amnestji, stosujących się tylko do kar.

Natomiast ustawa antyalkoholowa przewiduje za przekroczenia przepisów kary w postaci grzywnien i aresztu, i amnestja obejmuje te kary, o ile oczywiście postępowanie wynika z naruszenia przepisów jest jeszcze w toku, lub kara nie zdążyła być do ogłoszenia amnestji wyegzekwowana.

Opierając się na komentarzach prof. Makowskiego, Centrala wystąpi na jesieni do Min. Skarbu z motywowanym memorjałem, zawierającym żądanie przywrócenia pełnych koncesji.

7. Stosownie do posiadanych przez Centralę informacji, projekt noweli do ustawy antyalkoholowej przesłany został przez Min. Skarbu do Min. Spr. Wewn. dla uzgodnienia.

8. Dalsze prace w kierunku reformy ustawy o podatku obrotowym w odniesieniu do sprzedaży wyrobów monop. spirytusowych, ze względu na wyjazd na urlop Dyrektora Depart. podatków, podjęte będą przez Centralę na jesieni. Co do obecnego roku płatniczego — kwestja jest jeszcze otwarta.

W razie czynienia przez Izby Skarbowe jakichś kroków prosimy Związki wojewódzkie o poinformowanie Centrali.

Prezes: (—) B. Borzym.

Sekretarz: (—) S. Jędrzejczak.



NAJWIĘKSZY
WYBÓR

SZKŁA i PORCELANY

dla Hoteli, Restauracji, Kawiarni, Cukierni i t. p.

KOMPLETNE URZĄDZENIA ZAKŁADÓW GASTRONOMICZNYCH

polecają na dogodnych warunkach kredytowych

BR. OSINSKY, WARSZAWA, NIECAŁA 2, tel. 33-71.

Kronika Stowarzyszenia Warszawskiego

KOMUNIKAT Nr. 11.

1. W dniu 30 czerwca r. b., w Komisarjacie Rządu m. st. Warszawy, odbyła się konferencja w sprawie tantiem autorskich od utworów muzycznych, grywanych w zakładach restauracyjnych, cukierniczych i kawiarnianych.

Z ramienia Stow. Warsz., w konferencji brali udział p. prezes P. Węgliński, z ramienia Centrali, generalny skarbnik p. W. Wróblewski.

Przedstawiciele wyżej wymienionych kategorii zakładów, kategorycznie odmówili opłaty tak zwanych tantiem autorskich. Natomiast przyrzekli swą interwencję — o ile zgodzą się na to członkowie Stowarzyszeń — żeby tantiemy ściągać bezpośrednio od zespołów muzycznych, przelewając takowe do Kasy Związku Autorów i Kompozytorów Scenicznych.

Sprawa ta załatwiona zostanie na najbliższym Nadzwyczajnym Zebraniu Stowarzyszenia.

W związku z tem, Stowarzyszenie otrzymało od Zw. Aut. i Kom. Scenicznych pismo z prośbą o wniesienie na najbliższe Walne Zebranie członków, wniosku zezwalającego swym członkom indywidualnego załatwienia sprawy tamtjem, w porozumieniu ze Związkiem Autorów, lub Związkiem Muzyków.

2. Stow. otrzymało zawiadomienie od Z. Z. P. P. G. H. i Cechu Kuchmistrzów, o zmianie dotychczasowych warunków pracy pracowników gastronomicznych.

Miedzy innymi pracownicy żądają 46-godzinnej pracy tygodniowej dla wszystkich pracowników; nieprzyjmowania młodocianych praktykantów, posycającej; zredukowania pomocników kelnerskich w stosunku 1 dla 3 kelnerów; udzielania płatnych urlopów pomocnikom kelnerskim; opłaty wszystkich świadczeń przez właściciela za praktykantów oraz podniesienia płacy kuchmistrzom o 20%, a poza godzinami ustawą przewidzianymi o 100%.

Sprawa ta, po uprzednim omówieniu z pracownikami, zostanie przekazana Walnemu Zebraniu członków Stowarzyszenia.

3. Na podanie, złożone Komisji Antialkoholowej przy Komisarjacie Rządu przez Stowarzyszenie, w sprawie powołania przedstawiciela Stowarzyszeń Restauratorów do tej komisji, Komisarjat Rządu odpowiedział odmownie.

4. W sprawie przedłużenia godzin handlu dla zakładów restauracyjnych, Stowarzyszenie Warszawskie złożyło do Inspekcji Handlowej Magistratu m. st. Warszawy swój wniosek, w którym prosi o przedłużenie otwarcia zakładów I kategorii do g. 3 w nocy, a dla zakładów II. kategorii do g. 1. w nocy.

5. Kasa Chorych m. st. Warszawy zaatakowała wszystkie spółki udziałowe, żądając, zapisania współników na członków Kasy i jednocześnie zapłaty wstecz za parę lat.

Wobec tego, że w roku 1922 miało miejsce podobnego rodzaju wystąpienie Kasy Chorych, lecz Sąd Okręgowy uchylił pretensję Kasy, udziałowcy opierają się należeniu do Kasy Chorych.

Z tych względów Kasa Chorych, ponownie zażarżyła cały szereg spółek udziałowych do sądu.

Bliższych informacji w tej sprawie udziela Stowarzyszenie.

6. Z polecenia Związku Abonentów Telefonicznych został odwołany bojkot liczników telefonicznych P. A. S. T-y.

Związek Abonentów uczynił to z racji uchwalenia przez Sejm, w d. 19 czerwca r. b. wniosku, o zniesieniu opłat licznikowych — zgłoszonego przez posła Ciołkosza (Klub P. P. S.).

Tymczasem Zarząd Telefonów, ogłosił publicznie, że są to tendencyjne rozsiewane pogłoski.

Związek Abonentów, vice versa, ogłosił znów w d. 1 b. m., że „mając za sobą jednolitą uchwałę Sejmu, nie przerwie działalności dopóki liczniki nie zostaną skasowane.

Dopóki jednak to nie nastąpi, — musimy płacić.

7. Zwracamy się do wszystkich Oddziałów Stowarzyszenia, z prośbą o uregulowanie składek członkowskich za m. czerwiec r. b., tudzież do członków należących do powiatów z siedzibą w Warszawie.

Składki przysyłać mogą tak Oddziały jak i członkowie, na konto czekowe P. K. O. za Nr. 17059 — Stowarzyszenie Zawodowe Właścicieli Zakładów Restauracyjnych w Warszawie.

Prezes (—) P. Węgliński,
Sekretarz (—) St. Jędrzejczak.

Prawdziwa okazja!

Złoty interes dla fachowców, przy stosunkowo niewielkim kapitale
jest do odstąpienia natychmiast w Warszawie restauracja 1-ej klasy z 2 bufetami
i 10 gabinetami

Oferty i zapytania kierować ustnie lub piśmiennie do
Stowarzyszenia Restauratorów w Warszawie,
Wspólna 10, od 1 do 3-ej.

Dawniej, dziś a jutro.

W roku 1918, t. j. w początkach naszej gospodarki państwowej, restauracje przeżywały kryzys gospodarczy, jaki zresztą przeżywało i całe nasze społeczeństwo. Kryzys ten jednak nie był niemożliwy do przetrzymania, gdyż dawne ustawy b. zabrocznych rządów nie nakładały specjalnych ciężarów na branżę restauracyjną.

Kryzys ten tem bardziej stawał się możliwy do zniesienia, gdyż cały naród oczekiwał zwołania sejmiku konstytucyjnego, który miał za pierwsze zadanie uporządkowanie naszego życia, jako nowopowstałego państwa.

Cieszyliśmy się i my restauratorzy, że będziemy płacić podatki do naszej polskiej kasy skarbowej i że po latach wojennych pełnych niepewności nastanie dla nas okres spokojnej pracy w naszym zawodzie.

Zebrał się nareszcie ten oczekiwany przez wszystkich sejm konstytucyjny, i o dziwo! — mając tyle do zrobienia w naszym zagmatwanym życiu publicznym, mając tyle do rozstrzygnięcia zagadnień, jak należy ukonstytuować nasze państwo, Sejm ten zajął się w pierwszym rzędzie ustawami, godzącymi w handel polski, a zwłaszcza w branżę restauracyjną.

Wszystkie ważne ustawy o szerokim znaczeniu społecznym zeszły na drugi plan, natomiast na pierwszym miejscu znalazła się ustawa przeciwalkoholowa, której tak wyrobione państwo, jak Ameryka nie jest w możności skutecznie przeprowadzić.

Dalej dekret Pana Prezydenta o rewizji koncesji na rzecz inwalidów. Czego nie wprowadziło dotychczas żadne państwo, posiadające inwalidów.

Potem w dziedzinie podatkowej nastąpiło wprowadzenie podatku obrotowego, który gnębi cały stan kupiecki, dla restauracji natomiast wprowadzono jeszcze specjalne podatki, jak alkoholowy na rzecz sejmików powiatowych i specjalny dodatek do patentów akcyzowych na rzecz samorządów.

Odrzuć więc podcięto podwaliny egzystencji branży restauracyjnej z dwu stron, gdyż wprowadzono specjalne podatki oraz ustawę antialkoholową, która zatamowała naturalny obrót artykułami, dającymi środki na pokrycie podatków.

Brak organizacji restauratorskich na terenach Rzeczypospolitej Polskiej oraz zaniedbanie interwencji istniejących już organizacji, przyczyniły się, że ustawy te nie zostały odpowiednio przystosowane do wymogów życia.

Łatwiej wszak było wpłynąć na zmianę, niektórych postanowień rzeczonych ustaw w momencie ich uchwalania, niż przeprowadzić nowelizację istniejących już ustaw obecnie. Z przykrością należy stwierdzić, że kierownicy istniejących stowarzyszeń restauratorów, nie stanęli w tym czasie na wysokości swego zadania.

Dziś walka z istniejącymi ustawami jest bardzo trudna. Przeprowadzenie nowelizacji ustawy antialkoholowej napotyka na zorganizowany opór różnych stowarzyszeń antialkoholowych, które miast drogą propagandy przeprowadzać ideje zwalczania alkoholizmu, widzą jedynie urzeczywistnienie swej idei w istniejącej ustawie antialkoholowej. Stowarzyszenia te przesiąknięte są dawnymi metodami rządzenia b. rządów zabrocznych i uznają, że każda sprawa da się przeprowadzić drogą zakazów i rozporządzeń administracyjnych.

Rozporządzenie Pana Prezydenta Rzeczypospolitej w sprawie rewizji koncesji na rzecz inwalidów, winno już dawno stracić swą moc obowiązującą, gdyż wydane pierwotnie na dwa lata, obowiązuje jednak znacznie dłużej.

Dzieje się to znów za staraniem inwalidów, którzy sprawę koncesji restauracyjnych wzięli bardzo gorąco do serca i uważają, że tylko oni winni posiadać koncesje na restauracje i to właśnie kosztem restauratorów.

Dlaczego tę sprawę tak stawiają inwalidzi, trudno jest zrozumieć, gdyż inwalidzi winni otrzymać, to co im się należy od rządu kosztem całego społeczeństwa, a nie wyłącznie kosztem restauratorów. Państwo, jeżeli prowadzi wojnę, to potrzebuje do tego celu żołnierza i pieniędzy. Całe więc społeczeństwo musi podzielić się na dwie kategorie, t. j. na tych, którzy idą do wojska i na tych, którzy zostają przy swoich warsztatach pracy i będą przez płacenie podatków zasilać skarb państwa. Restauratorzy, którzy przeważnie są ludźmi w podeszłym wieku do wojska iść nie mogli, płacili więc podatki, umożliwiając tem państwu naszemu prowadzenie wojny.

Spełnili tedy oni swój obowiązek na rzecz państwa nie gorzej jak żołnierze, którzy są obecnie inwalidami, dlaczego więc mają być oni ukarani odebraniem koncesji?

Gdyby wysnuwać z tego Polsce wnioski, można by dojść do przekonania, że na wypadek przyszłej wojny — wszyscy powinni wstąpić do wojska, aby potem otrzymać wynagrodzenie w postaci koncesji od rządu. Kto zatem będzie płacić podatki?

Panowie inwalidzi powinni stanowczo poddać rewizji swoje zapatrywania odnośnie koncesji restauracyjnych, gdyż obecne ich zapatrywanie i żądanie godzi w poczucie sprawiedliwości. Jak widać to dzisiejszy stan rzeczy jest dla zawodu restauracyjnego bardzo ciężki.

Czy należy tedy opuszczać ręce?

Nie. Należy przede wszystkim wzmacniać istniejące już nasze organizacje i tworzyć je tam, gdzie one dotychczas jeszcze nie istnieją, przez co położenie naszego zawodu musi się poprawić.

Jutro do nas będzie należeć, gdyż należy ono zawsze do tych, którzy ręką nie opuszczają i którzy zwalczają piętrzące się przeciwności.

Jeżeli będziemy posiadali organizacje mocne i wykazemy komu należy, że nie jesteśmy rozbitym stadem owiec, to wówczas będą się z nami wszyscy liczyli, wiedząc o tem, że w razie potrzeby będziemy się umieli obronić!

Przez silną organizację naszą powiemy mocno i głośno, że nie wolno jest nas lekceważyć, nie wolno jest uchylać ustaw i wydawać zarządzeń dotyczących naszego zawodu bez porozumienia z nami.

Jeżeli mamy prawo płacić wygórowane podatki, to mamy również prawo domagać się, aby nas nie uważano za obywateli drugiej klasy.

Polska nie jest ani robotnicza, ani włościańska, ani arystokratyczna.

Polska jest matką dla wszystkich swoich synów. Prawdziwa demokracja nie dzieli społeczeństwa na kategorie, lecz wszystkim stawia jednakowe zadania i wszystkich jednakowo obdziela!

Bol. Borzym.

Epilog sprawy b. prezesa Centrali F. Sobczyńskiego.

W dniu 27 czerwca r. b. w Wydziale Odwoławczym Sądu Okręgowego w Warszawie, znalazła ostateczne rozstrzygnięcie sprawa z oskarżenia, wniesionego przez p. Sobczyńskiego, przeciw b. prezesowi Centrali E. Davisonowi i obecnemu prezesowi Warsz. Stowarzysz. i viceprezesowi tejże Centrali p. Węglińskiemu o zniesławienie.

Przypominamy naszym czytelnikom, że podłożem sprawy były oświadczenia, złożone na walnym zebraniu Warsz. Stow. restauratorów w dniu 9 września 1927 r. przez pp. Davisona, Węglińskiego i Kowalskiego, a dotyczące się działalności p. Sobczyńskiego na terenie Stowarzyszenia, podczas pełnienia przez ostatniego funkcji prezesa. (Szczegóły podane były w n-rze 9 naszego pisma z września 1927 r.).

Jak wiadomo, na wniosek Komisji rewizyjnej nadzwyczajne walne zebranie członków warszawskiego stowarzyszenia z dnia 9 kwietnia 1926 r. wyłoniło specjalną komisję w celu zbadania zarzutów, postawionych p. Sobczyńskiemu.

Komisja potwierdziła całkowicie powyższe zarzuty, co znalazło swój wyraz w następującym protokole Komisji:

„Niżej podpisani członkowie komisji po gruntownym zbadaniu dokumentów i przesłuchaniu p. F. Sobczyńskiego i kilku członków, stwierdzają, że zarzuty postawione p. F. Sobczyńskiemu przez komisję rewizyjną są uzasadnione”.

Po odczytaniu tego protokołu na rocznym walnym zebraniu Stowarzyszenia w dniu 9.IX.27 r. oraz przedstawieniu wniosku Zarządu o wykluczeniu p. Sobczyńskiego z liczby członków stowarzyszenia (przyjętego jednomyślnie przez walne zebranie), pp. Davison i Węgliński wyjaśnili, że komisja bezwzględnie stwierdziła, iż p. Sobczyński robił w książce kasowej stowarzyszenia zapisy niezgodne z rzeczywistością, zaś p. Kowalski wyjaśnił, że będąc wybranym na skarbnika, nie mógł przez kilka miesięcy mimo kilkakrotnie żądania wymóc na p. Sobczyńskim oddania mu kasy.

Słowami pp. Davisona, Węglińskiego i Kowalskiego uczuł się dotknięty p. Sobczyński i wytoczył im sprawę o zniesławienie.

Na zasadzie ustawy prasowej pismo nasze zmuszone było ziemiścić w n-rze XII z 1927 r. nadesłane przez p. Sobczyńskiego sprostowanie, które brzmiało:

Do

Redakcji „Restauratora i Hotelarza Polskiego”

w/ miejscu
Ordynacka 7 m. 3.

Na mocy art. 30, 32 i 33 Rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 10.V 1927 r. o prawie prasowym proszę o umieszczenie w najbliższym numerze czasopisma, w tem samem co i prostowana wiadomość miejscu następującego sprostowania:

„Pomieszczone w drukowanym w Nr. 9 „Restauratora i Hotelarza Polskiego” sprawozdaniu z Walne-

go Zebrania Restauratorów Warszawskich zarzuty postawione mi przez pp. Davisona, Węglińskiego i Kowalskiego, jako b. prezesowi Związku Restauratorów są kłamliwe i całkowicie bezpodstawne. Panom Davisonowi, Węglińskiemu i Kowalskiemu wytoczyłem z tego powodu sprawę karną o oszczerstwo”.

(—) *Feliks Sobczyński.*

Sprawa toczyła się w pierwszej instancji w Sądzie Pokoju XIII okręgu i tam ze strony p. Sobczyńskiego stanął znany warszawski adwokat p. Szurlej, ze strony zaś oskarżonych — aplikant adwokacki p. Grabowski.

W pierwszej instancji p. Sobczyński odstąpił od oskarżenia p. Kowalskiego, gdyż ten przeprosił go publicznie, natomiast podtrzymał skargę przeciw pp. Davisonowi i Węglińskiemu.

Sędzia uznał, że oskarżeni nie mieli dostatecznych podstaw do zarzucania p. Sobczyńskiemu inkryminowanych mu czynów i skazał ich po 3 dni aresztu.

Od wyroku tego pp. Davison i Węgliński zaapelowali, przyczem w Wydziale Odwoławczym stanął w ich imieniu adwokat Jarosz.

W świetnem i nacechowanem żelazną logiką przemówieniu, dowiódł adw. Jarosz, z książką kasową Stow. warszawskiego w ręku, że cały szereg zapisów, uczynionych z polecenia p. Sobczyńskiego w tej książce, niezgodny był z rzeczywistością, a przesłuchany w charakterze świadka adw. Pęski stwierdził, iż wykazany w książce kasowej stowarzyszenia wydatek na „śniadanie z adw. Pęskim” nie mógł mieć nic wspólnego z kasą stowarzyszenia, skoro podczas owego spotkania p. Sobczyński omawiał z nim wyłącznie tylko swoją osobistą sprawę.

Po krótkiej naradzie komplet orzekający w liczbie 3-ch sędziów, wydał wyrok, uwalniający pp. Davisona i Węglińskiego od winy i kary, uznając, że przeprowadzili oni całkowicie dowód prawdy.

Wyrok ten zamyka ostatecznie przykry okres dziejów Warszawskiego Stowarzyszenia i Centrali Stowarzyszeń, a b. prezes Sobczyński w niesławny sposób znika ostatecznie z horyzontu tych instytucji.

Mamy nadzieję, że dzięki przeprowadzonej sanci stósków, oczyściła się raz na zawsze atmosfera w naszych instytucjach zawodowych i wyplenione zostały ze szczeniem chwasty, które zagłuszały skromny posiew poczyniań, rzucany na niewdzięczną glebę naszej rzeczywistości przez prawdziwych bojowników o prawa i interesy zawodowe.

Sprawa p. Sobczyńskiego powinna być odstraszającym przykładem dla tych, którzy nadużywają swego stanowiska, uważając teren związków zawodowych za pole do bezkarnego prowadzenia drobnych, czy grubszych szwindelków lub napychania sobie kieszeni groszem publicznym.

Prędzej, czy później dosięgnie ich karząca ręka sprawiedliwości, a zdrowy odruch opinii zmiecie ich raz na zawsze z powierzchni życia publicznego.

Osobista odpowiedzialność podpisanego weksla.

Sąd najwyższy ostatnio rozstrzygnął sprawę, niejednokrotnie różnie komentowaną, a mającą niezmiernie doniosłe znaczenie dla sporów wekslowych.

Izba III Sądu najwyższego nr. Rw. 275-26 orzekła, że podpisujący weksel pod firmą spółki z ograniczoną odpowiedzialnością lub spółki akcyjnej odpowiada z wekslu osobiście, o ile nie był do podpisy-

wania spółki na wekslach upoważniony lub o ile był upoważniony do podpisywania spółki łącznie z innymi, a podpisał ją na wekslu sam, względnie łącznie, ale w komplecie niewłaściwym, a tem samem Sąd najwyższy uznał istnienie osobistej odpowiedzialności wekslowej podpisanego.

Nasze nowiny.

Stolica nasza bynajmniej nie może się uskarżać na nadmiar zakładów restauracyjnych.

Jeśli chodzi nawet o te wytworne, na modłę zachodnią urządzone lokale, o te restauracje w wielkim stylu — to Warszawa posiada takich zakładów zamało.

Nie należy jednak tłumaczyć sobie brakiem przedsiębiorczości wśród ludzi naszego zawodu.

Tu na przeszkodzie stoi przede wszystkim brak kapitału, bo w obecnych warunkach nie może być nawet mowy o tem, aby któryś z fachowców, nawet już prowadzących zakład, rozporządzał dostatecznym zapasem gotówki. Jest to tajemnica poliszynela, że wbrew utartym twierdzeniom o złotodajności zakładów gastronomicznych — każdy z nich, nawet doskonale prosperujący, zdoła zaledwie wiązać koniec z końcem, przeważająca zaś część, aby związać musi... dosztukowywać!

Pewien z właścicieli popularnej restauracji warszawskiej stworzył na tem tle doskonały dowcip.

— Jaka jest różnica pomiędzy przedsiębiorstwem gastronomicznym w Polsce, a Egiptem z czasów Mojżesza? — rzucił kiedyś pytanie.

Gdy zaś nikt nie mógł się zdobyć na odpowiedź, oświadczył:

— Egipt w tych czasach miał przeżyć siedem lat chudych, aby doczekać się tłustych, a każda restauracja w Polsce już dziesięć lat chudnie i nie ma

najmniejszej perspektywy tycia nawet po upływie dziesięciu lat następnych.

Zresztą stworzenie w stolicy nowego zakładu — naturalnie mamy na myśli jednego z takich, którymi imponuje nam zagranica — jest nie do pomyslenia bez zbudowania własnego domu.

A na to trzeba już nie dziesiątki, ale setek tysięcy, nawet milionów złotych.

Jednak coś się — mimo nieprzyjazne warunki — robi.

Mamy więc do zanotowania:

1) Powstanie „Baru Kokos” Nr. 2-gi, przy Nowym Świecie pod Nr. 61. Wnętrze projektował tu prof. Karol Frycz.

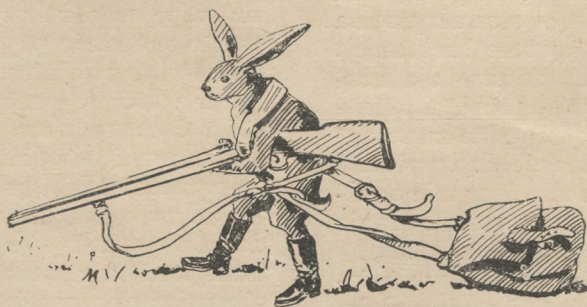
1) Powstanie „Baru Kokos” Nr. 2-gi, przy Nowym Świecie pod Nr. 16, do którego wejście prowadzi od Alei Trzeciego Maja, tej najpiękniejszej arterji miasta, ulubionego miejsca spacerów mieszkańców stolicy.

I tu wnętrze projektował prof. Karol Frycz.

3) Powstanie „Złotej Sali” w „Gastronomji” przepysznie urządzonej według projektów tegoż profesora.

4) Powstanie restauracji „Riwiera”, przy Nowym Świecie Nr. 26 — II piętro.

W zakończeniu nadmieniamy jeszcze, że do kapitalnego remontu istotnie efektownego lokalu przystąpił „Cristal”, przerywając działalność na cały miesiąc.



Doroczne walne zebranie we Lwowie.

W poprzednim numerze zapowiedzieliśmy naszym czytelnikom, że w następnym zamieścimy szczegółowe sprawozdanie z dorocznego walnego zebrania członków Stowarzyszenia Przemysłu Gospodnio-Restauracyjnego we Lwowie.

Niestety!

Wbrew najszczerzszym chęciom nie mamy możliwości dotrzymania przyrzeczenia, gdyż do chwili od-

dania do druku tego numeru sprawozdania ze Stowarzyszenia Lwowskiego nie otrzymaliśmy.

Mamy nadzieję, że nadejdzie ono w dniach najbliższych i że w numerze sierpniowym „Restauratora i Hotelarza Polskiego” będziemy się mogli podzielić z naszymi czytelnikami wiadomością o przebiegu omawianego Zebrania oraz o wynikach całorocznej pracy Stowarzyszenia, kierowanego tak spreżyście przez znanego i cenionego ogólnie prezesa K. Maksymowicza.

Ze zjazdu delegatów w Gnieźnie.

Jak donosiliśmy w poprzednim numerze „Restauratora i Hotelarza Polskiego”, na VIII Zjazd Delegatów Związku Restauratorów na Polskę Zachodnią w Gnieźnie delegowany był w charakterze reprezentanta Centrali Stowarzyszeń redaktor p. S. Garztecki.

Wskutek nagłej niedyspozycji p. Garztecki nie mógł udać się do Gniezna, wobec czego Prezydium

Centrali wysłało na ręce Przewodniczącego Zjazdu listowne życzenia pomyślnych wyników Zjazdu.

Do dnia 15-go b. m. Centrala nie otrzymała ze Związku w Poznaniu żadnych informacji o przebiegu Zjazdu i tem się tłumaczy, że nie mamy możliwości zamieszczenia w ukazującym się obecnie numerze szczegółowego sprawozdania ze Zjazdu.

SZCZĘŚLIWY OKRES.

Do szczęśliwego dla siebie okresu zaliczyć muszą pracownicy gastronomiczni, obecnie porę letnią. Brak bowiem kuchmistrzów, kelnerów i subjektów daje się odczuć restauratorom.

Cech kuchmistrzów oraz związek nie mogą zaspokoić wszystkich wakujących posad.

Ten sam objaw spotkać można i w związku kelnerów, o ile chodzi o wykwalifikowanych pracowników.

Słowem dla pracowników gastronomicznych nastały żniwa.

Daj Boże! żeby zebrali plon obfity!

Objaw ten wytłumaczyć można olbrzymiem zapotrzebowaniem pracowników, do różnych uzdrowisk oraz zakładów, letniskowych, które jednak nie dają żadnych rękojmi, że istnieć będą w porze jesiennej, a tembardziej podczas zimy.

Jednakże związki pracownicze, znać dumne z takiego stanu rzeczy, chcąc wyzyskać ten moment, wysunęły cały szereg nowych postulatów, dążących do poprawy bytu pracowników.

Oczywiście przyznać należy, że uczyniły to sposób nader kulturalny, pomijając dotychczasowe metody postępowania, praktykowane przez areopag Z. Z. P. P. G. H.

Z tego względu uważamy za niezbędne na łamach naszego pisma określić swój stosunek do żądań, wysuwanych przez pracowników gastronomicznych.

O ile chodzi o zawieranie umów zbiorowych, to w tym wypadku Stowarzyszenie Warszawskie, jak zresztą i inne, musi się podporządkować istniejącej uchwale Zjazdu Centrali, z roku 1925, która wyklucza zawieranie z pracownikami jakichkolwiek bądź umów zbiorowych.

Do czasu zaś odwołania tej uchwały, umowy zbiorowe nie mogą być poważnie traktowane.

Dlatego też zarzuty skierowane pod adresem Stow. Warsz. przez pracowników, są nie na miejscu, ponieważ wyłamywanie się z pod dyktando Zjazdów, niewątpliwie nie jest praktykowane również i w Z. Z. P. G. H.

Następnie gdy chodzi o przestrzeganie wszystkich zdobyczy socjalnych, usankcjonowanych przez ustawę, to naturalnie każdy przedsiębiorca zakładu, musi się do nich zastosować i indywidualnie ponosić konsekwencję, o ile będzie postępował wbrew przepisom obowiązującym.

Więc pocóż Panowie Pracownicy obarczacie wykonywaniem tych ustaw Stowarzyszenie?

Czyż Stowarzyszenie jest organem kontrolującym swych członków, czy te lub inne ustawy przez nich są ściśle przestrzegane?

Dobrze wiecie, że nie!

A gdyby nawet, to czy ma prawo egzekutywy?

Ustawy nie są pisane dla Stowarzyszeń, lecz dla wszystkich obywateli Państwa.

A więc każdy obywatel odpowiada za siebie, a nie Stowarzyszenie za niego.

Oczywiście Stowarzyszenie, jako takie, może korygować i uzgadniać wasze dezyderaty, o ile stoją one na płaszczyźnie wspólnych interesów, ale w sprawach zasadniczych jak: 46-cio godzinna praca tygodniowa, przyjmowanie praktykantów, ubezpieczenia od bezrobocia, Kasy Chorych, urlopy i t. d., toć przecież gwarantują wam wszystko ustawy, więc pocóż — mając taką broń — ciągle inspirować i szerzyć antagonizm do Stowarzyszenia, a zwłaszcza członków Zarządu tegoż Stow.?

Lepiej Z. Z. P. G. H. postąpiłby, gdyby pouczając członków swoich o prawach im przynależnych, pouczyłby ich jednocześnie o obowiązkach, jakie na nich ciążyą, z tytułu przyjętych na siebie zobowiązań.

Obserwujemy niemal codziennie, że pracownik bez żadnej przyczyny potrafi opuścić niezwłocznie pracę, bez wypowiedzenia, natomiast przedsiębiorca musi w stosunku do pracownika zachować terminy ustawą przewidziane.

Dalej, pracownicy pracujący na procentach, przy odejściu nie zawsze regulują swoje należności jak np.: Kasę Chorych, podatek od uposażeń, fundusz bezrobocia i t. d.

Czy mamy o to oskarżać Związek?

Bynajmniej!

Najpierw, że nie wszyscy pracownicy są zrzeszeni, a następnie Związek, jako taki, nie może karać swych członków dyscyplinarnie.

Przyznać należy, że Z. Z. P. P. G. H. pokrywa straty materialne wyrządzone przez członków przedsiębiorcy, ale niestety, Związek nie jest w stanie dostarczyć tylu pracowników, wiele jest zapotrzebowania, zwłaszcza w obecnej dobie.

Tak samo i Cech Kuchmistrzów również nie posiada nadmiaru sił pracowniczych.

Jeżeli chodzi o stosunek Stow. Warsz. do 46 godzinnej pracy tygodniowej w zawodzie kelnerskim, to Stow. musi to uważać za demagogię. Wątpliwą jest rzeczą, czy nawet sami pracownicy kelnerscy się z tym pogodzą. Jeżeli zaś chodzi o restauratorów, to ci nie reagują i zgodni są przyjąć do wiadomości, nowy porządek rzeczy.

Trudno! Trzeba iść z prądem czasu.

Tu się nam nasuwa anegdota Br. Staniewskich, wymownie charakteryzująca nowe posunięcia Z. Z. P. P. G. H., a mianowicie:

Na morzu rozbił się okręt. Jeden z pasażerów, chcąc się ratować od śmierci, ośm godzin płynął. Wreszcie do tego, aby dotarł, do brzozy brakowało mu 15 minut. Wówczas krzyknął — Dosyć!

Utonął...

Dlaczego poszedł na dno morza, nie chcąc 15 minut dłużej płynąć?...

Bo był socjalistą, uznającym tylko, ośmiogodzinny dzień pracy.

Biedni pracownicy kelnerzy!

Tu restauratorzy nie mają nic do mówienia. Należy uszanować 8-godzinny dzień pracy i koniec.

Chodzi tylko o to, kto będzie pracował w siódmym dniu t. j. w niedzielę i w angielskie soboty?

Chyba należy zamknąć zakłady od soboty w południe aż do poniedziałku.

Może być i inaczej, należy przyjąć innych ludzi, którzy zastąpią stałych pracowników, lub powiększyć personel.

Bajkowa perspektywa dla przedsiębiorców.

Ciekawi jesteśmy czy pod względem finansowym zakłady restauracyjne, podołają temu, bo wiemy, w jakim stanie znajdują się niektóre firmy warszawskie.

Dodać należy, że równocześnie, mogą być podniesione stawki zarobkowe dla kuchmistrzów o 20%, a za pracę w dniu świąteczne i nocne o 100%.

Sprawa uregulowania pracy młodocianych pracowników, istotnie ma doniosłe znaczenie społeczne. Pragniemy jej uregulowania nie mniej, niż Z. Z. P. P. G. H. Idzie tylko o to, kto ma przyjąć na siebie rolę wychowawcy, czy przedsiębiorcy, czy też Z. Z. P. P. G. H.?

Jeżeli idzie o praktykantów, to powinien się zająć Związek, gdyż ustawa przemysłowa nie zalicza kelnerstwa do rzemiosł, lecz do przemysłu usługowego. Z tego wynika, że musi powstać szkoła zawodowa, któraby wreszcie podniosła rozwój zawodu kelnerskiego.

Piszący te słowa, sam jako kelner, chętnie pragnąłby, żeby zawód kelnerski nie tylko oczyścić z naleciałości, ale uczynić z niego zawód, nie przynoszący ujemy, ciężko i uczciwie pracującym ludziom w tym fachu.

Jeżeli mamy wyjaśnić pogląd Zarządu Stow. Warsz., na sprawę żądań pracowniczych, to pójdziemy śladami Bernarda Shaw, który poruszając sprawę wyrównania nierówności społecznych, dowodził o ko-

nieczności, posiadania przez każdego obywatela. co najmniej dwu samochodów, choć, sam posiada jeden. Dwa samochody to minimum komfortu!

Stow. Warsz. pochwała to zdanie, że każdy obywatel, nie wyłączając pracowników gastronomicznych, winien posiadać automobil.

Niestety!

W Polsce jeden tylko „Bristol”, posiada samochód, ale ciężarowy.

Zasada Bernarda Shaw'a, jest dobra, ale niemniej jest dobra zasada ks. Kneippa, głosząca, że najlepiej jest chodzić boso.

Wielu pracowników gastronomicznych w Polsce, trzyma się tej zasady.

St. Jędrzejczak.

DONIOSŁE ORZECZENIE.

Od czasu do czasu podwoje sanktuarjów podatkowych zostają nieco odchylone i wtedy ukazują nam się zjawiska dość osobliwej natury.

Ostatnio wydane orzeczenie Najwyższego Trybunału Administracyjnego w sprawie ciążących na władzach podatkowych obowiązków w stosunku do licznych płatników, ukazuje nam, jak bardzo walczyć należy o każde nasuwające się w życiu codziennym mniej lub więcej ważne zagadnienie.

Niejaki Boruch Mesis, właściciel komisowego składu manufaktury w Warszawie, wytoczył przed Najwyższym Trybunałem Administracyjnym skargę przeciw Komisji Odwoławczej Podatku Przemysłowego, która nie uznała szeregu dokumentów, stwierdzających wysokość sumy, podlegającej opodatkowaniu.

Przy rozprawie w Najw. Trybunale Administracyjnym pod przewodnictwem sędziego Półkoźnic-Wolskiego, wystąpił pełnomocnik Mesisa, adw. Maryański z zarzutem braku uzasadnienia zaskarżonej decyzji władzy i braku powodów, dlaczego komisja odwoławcza nie rozważyła zarzutów odwołania, popartych dowodami, władza zaś podatkowa twierdziła, że niema obowiązku komunikować stronom motywów swej decyzji, gdyż ustawa takiego obowiązku nie nakłada.

Jednak Najwyższy Trybunał Administracyjny był innego zdania i, uchylając zaskarżoną decyzję, wyraził w swem orzeczeniu pogląd, że podanie do wiadomości płatnika motywów decyzji władzy po-

datkowej jest konieczne w wypadkach negatywnej oceny zaofiarowanych dowodów skarżący bowiem jest obowiązany w skardze do Najw. Trybunału Admin. dokładnie określić powody zaskarżenia, te powody więc musi poznać, i tylko wtedy, gdy je dokładnie zna, może się przed Trybunałem administracyjnym należycie bronić. Podane przez władze podatkowe dopiero w odpowiedzi na skargę powody odrzucenia ofiarowanych przez płatnika dowodów, są już spóźnione, i nie podlegają rozważaniu.

Orzeczenie Trybunału jest niezmiernie ważne, gdyż nakłada na władze podatkowe obowiązek krytycznego badania dowodów, przedstawionych przez podatników i zajmowania wobec nich pewnego stanowiska, które musi być podane do wiadomości płatnika.

Dotychczas bywało przeważnie tak, że podatnicy wysilali się na przedstawianie władzom wszelkich możliwych dowodów, a władze ignorowały te dowody i robiły tak, jak gdyby ich wcale nie było.

Nałożony na władze obowiązek informowania podatnika o swoim stanowisku co do ofiarowanych dowodów będzie gwarancją, że władza każdy dowód rozważy i komunikując podatnikowi ocenę dowodów, da mu przez to możliwość należytej obrony i repliki.

Podwoje sanktuarjów podatkowych zostają przez to nieco odchylone, oby z czasem zostały zupełnie rozwarte.

S P R O S T O W A N I E.

Do poprzedniego numeru, wskutek niedopatrzenia korektora, wkradły się błędy, które niniejszym prostujemy.

1) Pod fotografią prezesa B. Borzyna (str. 11) podpis brzmieć powinien: „p. Bolesław Borzym, nowy Prezes Centrali Stowarzyszeń, wybrany na Zjeździe Delegatów Centrali w Katowicach dnia 22.V. 28: członek Rady Izby Przemysłowo-Handlowej Wojew. Warszawskiego.

2) Na stronicy 2-iej w wierszu 11-ym od góry mylnie wydrukowano nazwisko członka komisji Rewizyjnej Centrali p. Jabłonowskiego.

SZKODNICY.

Pod powyższym tytułem ukazał się w „Kurjerze Warszawskim” artykuł pióra znanego publicysty p. Jana Czemplińskiego, który przytaczamy bez skrótów:

„Sprawozdawca jednego z dzienników warszawskich, opisując szczegóły przybycia wycieczki polaków amerykańskich do Gdyni, podaje fakty, których nie wolno pozostawić bez napiętnowania dla wyciągnięcia z nich odpowiednich konsekwencji.

Czyszciciele obuwia w Gdyni żądali od uczestników wycieczki po 3 — 5 zł. za oczyszczenie obuwia, kłamiąc, iż takie są ceny w Polsce.

Jeden z restauratorów miejscowych spóźnił się z zamówionym wcześniej śniadaniem o dwie godziny (zamiast o 1-ej podano o 3-ej). Gdy zaś zgłodniałi goście kazali sobie coś podawać — obłupiono ich tak, iż według twierdzeń rodaków z za oceanu, w drogiej Ameryce ceny są znacznie niższe.

Od siedmiu gości kelnerzy pobrali banknoty po 50 — 100 zł. do obrachunku i ulotnili się. Interwencja jednego z dziennikarzy zdołała odnaleźć tylko jednego z przywłaszczycieli.

Fakty powyższe powinny być szczegółowo zbadać i surowo ukarać. Niektórzy restauratorzy w Gdyni nie od dzisiaj znani są z tego, iż uprawiają system doraźnego łupiestwa, ilekroć zdarzy się większa wycieczka.

Miejscowe władze gminne winny przeprowadzić dochodzenie, podobne bowiem fakty w wysokim stopniu kompromitują miejscowość nadmorską, będącą w fazie rozwoju, która winna dbać o swą reputację.

Na tem jednak nie koniec. Sprawę winny zbadać

również zawodowe organizacje restauratorów i kelnerów.

Zdzierstwo i chciwość z jednej strony, złodziejstwo zaś z drugiej i to w stosunku do rodaków, wyrządzają krzywdę moralną obu zawodom, które wszak dbają o swe dobre imię.

Trzeba pamiętać, iż Gdynia jest rozwijającym się pierwszym portem polskim. Osobniki bez czci, podrywają dobre imię portu polskiego. Tego rodzaju fakty winny się spotkać z energicznym odporem.”

Tyle autor artykułu.

Podzielamy w zupełności oburzenie autora, czego najlepszym dowodem jest, iż nie wahamy się przedrukować artykuł w piśmie naszym.

Jesteśmy głęboko przekonani, że apel autora, skierowany pod adresem zawodowych organizacji Pomorza, nie pozostanie bez oddźwięku, że zajmą one się tą sprawą i w granicach posiadanych uprawnień podejmą odpowiednie kroki, aby nie tylko napiętnować postępowanie osób, ale wogóle zapobiedz w przyszłości podobnym objawom.

Musimy z całą stanowczością dążyć do tego, aby szkodliwa działalność jednostek nie rzucała cienia na dobre imię naszego zawodu.

Musimy z naszego grona wyeliminować tych, którzy uważają za dobrą każdą drogę, każdy środek, każdy sposób, gdy chodzi o zysk.

Dla takich nie ma miejsca wśród nas!

Przyjaciół ludzi sztuki.

Na Montmartrze w Paryżu panuje żałoba

Sławny mr. Manieres, właściciel „Café Tabac” przeniósł się na prowincję i osiadł, jak wszyscy zresztą francuscy rentierzy na emeryturze.

Mr. Manieres był osobistością historyczną w dziejach literatury i sztuki, jakkolwiek nie napisał ani jednego sonetu i nie namalował ani jednego obrazu.

Posiadał on jednak niezwykły dar — przyciągania do swego lokalu niebylejakich gości, bo najświetniejszych ludzi całego świata: uczonych, artystów i literatów.

W pewnych chwilach skromna kawiarnia mr. Manieres była ostoją sztuki i literatury europejskiej i bywali tam przedstawiciele Skandynawów Niemców, Anglików, Rosjan, Francuzów, Hiszpanów, Polaków i wszystkich narodów na ziemi.

Uprzejmy gospodarz zdawał sobie sprawę, iż można być genjuszem, a nie mieć pieniędzy na obiad lub nawet na szklankę kawy, więc wyrozumiały był dla złych płatników i nie tylko im często kredytował, ale i pożyczal gotówkę.

Do lokalu jego przyjeżdżali ciekawi, aby zobaczyć jak wyglądają „prawdziwi artyści i literaci”, więc interes szedł świetnie.

Anatol France do ostatniej niemal chwili życia bywał gościem w „Café Tabac” i przyjeżdżał tam nie tylko na pogawędkę, ale na „pularde po myśliwsku”.

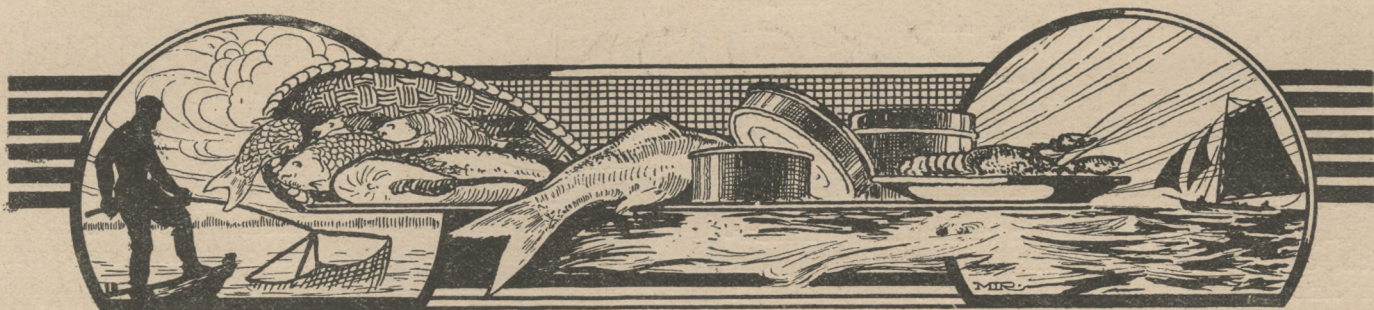
Znakomity autor lubił smaczne kąski i mawiał zwykle do swego otoczenia:

— Kobiety nie rozumieją się na dobrem jedzeniu i to jedno mnie przekonywa, iż intelektualnie stoją niżej od mężczyzn, przeto nie mogą mieć równych z mężczyznami praw.

Modna restauracja.

W Nowym Jorku istnieje kilka placów, na których z powodu wściekłego ruchu zdarzają się częste wypadki przejechania przez auta. Jeden z restauratorów, którego zakład znajduje się właśnie na rogu śmiertelnie niebezpiecznego placu, wywiesił na tarasie następu-

jące ogłoszenie: „Stąd można się przyglądać przejeżdżaniu przechodniów przez auta”. Restauracja powyższa należy do najbardziej uczęszczanych w Nowym Jorku.



Kasa Chorych a udziałowcy.

W miesiącu maju, Kasa Chorych przystąpiła do egzekwowania składek członkowskich, za lata ubiegłe t. j. od roku 1922, od współwłaścicieli zakładów restauracyjnych t. zw. udziałowców.

Ponieważ niemal wszystkie większe przedsiębiorstwa restauracyjne znajdują się obecnie w rękach udziałowców, sprawa przymusowego należenia udziałowców do Kasy Chorych, wymaga bliższego wyjaśnienia.

Otóż w roku 1922, ówczesny Zarząd Kasy Chorych, domagał się również jak teraz zapisania wszystkich udziałowców na członków Kasy Chorych.

Spółki udziałowe wystąpiły przeciw tej uchwale do Sądu Okręgowego, który spór rozstrzygnął na korzyść udziałowców.

W motywach swych obrońca udziałowców mecenas A. Kroński, dowodził, że sam właściciel nie może samego siebie zapisywać na członka, o ile sobie tego nie życzy. A przecież udziałowiec — mówi obrońca — czy to $\frac{1}{2}$ części, czy też $\frac{1}{10}$ części, jest takim samym właścicielem zakładu, jak jeden przedsiębiorca całego zakładu. Takie też posiada prawa i obowiązki.

Przy zmianie Zarządu Kasy Chorych, pogląd powyższy nie został usankcjonowany, mimo nieuchylenia wyroku sądowego w tej sprawie.

Wyrok jakoby miał być obalony, przez wydanie okólnika władz odnośnych.

Nie jestem prawnikiem, ale wydaje mi się to nieprawdopodobne.

Jednak stwierdzić możemy, że Sąd Okręgowy po 8 latach, rozpatrując obecnie sprawę restauracji udziałowej „Ermitage”, wydał wyrok korzystny dla Kasy Chorych.

Odtąd więc udziałowcy muszą być członkami Kasy, a nadto zapłacić wstecz składki za lat 6.

Niewesoła perspektywa!

Zarząd Kasy Chorych, wychodzi z założenia, że każdy pracujący obywatel, musi być ubezpieczony w Kasie, w myśl ustawy Kasy Chorych § 2.

Doskonale!

Ale czy Kasa Chorych może nam powiedzieć, kto w Polsce nie pracuje?

Pracują: adwokat, doktor, inżynier, właściciel domu, sklepu, banku, fabryki i t. d., a jednak nie jest członkiem Kasy Chorych, ponieważ pracuje u siebie i dla siebie. Tak samo indentycznie udziałowiec pracuje u siebie i dla siebie.

Więc skąd się wziął taki pogląd Kasy Chorych w stosunku do udziałowców?

Chyba stąd, że istnieje w Kasie Chorych tendencja wykorzystywania zasady przymusu, ograniczająca wolność jednostki dla celów pozornej sprawiedliwości.

My jednak sprawiedliwością tego nie nazwiemy.

Dziwi nas tylko, że jeżeli idzie o podatki, to rozmaite urzędy traktują nas jako współwłaścicieli. Gdy zaś w grę wchodzi Kasa Chorych, to ta uważa nas za proletariuszy, a w ślad za tym jako proletariusze, musimy się teraz ubezpieczyć w Urzędzie Bezrobocia, od Nieszczęśliwych Wypadków, w Kasie Emerytalnej, przestrzegać 8-godzinnego dnia pracy, żądać urlopów płatnych, gratyfikacji, odprawy za wysłużone lata i t. d. — oczywiście od siebie samych.

Nowy wynalazek!

Chętniebyśmy go zastosowali, gdyby nam nie szło o własną skórę.

Tymczasem musimy się bronić przed temi dobrodziejstwami, a w pierwszym rzędzie od dobrodziejstw Kasy Chorych, jak uczynił to Magistrat Warszawski i pracownicy kolejek podjazdowych.

Sprawa należenia udziałowców do Kasy Chorych znajdzie swe rozwiązanie w Trybunale Najwyższym, o którego sprawiedliwości nie możemy wątpić.

Poczekamy.

z

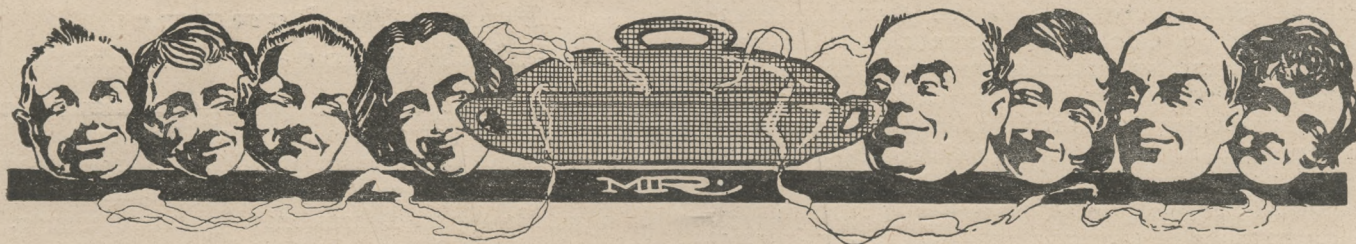
S. J.



Radjo na letnisku.

W sezonie letnim większość słuchaczy wielkich miast wyjeżdża na letniska, aby odetchnąć po trudach całorocznej pracy. Nie wszyscy radjosluchacze może wiedzą o tem, że każdy z nich może zabrać ze sobą aparat radjowy, nie potrzebując meldować o tem radjowym urzędowi pocztowemu, ani też otrzy-

mywać specjalnego pozwolenia. Wystarczy wziąć ze sobą pozwolenie na posiadanie radjoodbiornika i opłacony abonament, aby móc bez żadnych przeszkód korzystać z radja na letnisku. Kwity należy na żądanie przedstawić radjowym organom kontrolnym.



Organizacja Izby Przemysłowo-Handlowej w Warszawie.

(Wywiad z p. Stanisławem Wartalskim, naczelnym dyrektorem Stowarzyszenia Kupców Polskich).

Wobec zakończonych wyborów do Izby Przemysłowo-Handlowej w Warszawie i bliskości terminu jej ukonstytuowania się, zwróciliśmy się do p. Stanisława Wartalskiego, naczelnego dyrektora Stowarzyszenia Kupców Polskich z prośbą o poinformowanie nas o najbliższym porządku prac nad zorganizowaniem tej Izby. Pan dyrektor Wartalski oświadczył, co następuje:

— Radcowie Izby powoływani są w drodze czterostopniowych etapów wyborczych, mianowicie drogą wyborów ogólnych, wyborów przez zrzeszenia gospodarcze, w drodze nominacji przez ministra przemysłu i handlu, oraz drogą kooptacji ze strony wybranych i nominowanych radców.

Pierwsza faza, to jest wybory ogólne, została w dniu 24 czerwca ukończona, przyczem, jak wiadomo, wybory ogólne przysły do skutku jedynie tylko w grupie przemysłowej i bankowo-ubezpieczeniowej, podczas gdy w grupie handlowej głosowanie się nie odbyło, albowiem w obydwu kategoriach wyborczych były uznane za ważne tylko 2 odnośne listy kandydatów.

W najbliższym czasie p. minister przemysłu i handlu niewątpliwie ogłosi listę zrzeszeń we wszystkich grupach, uprawnionych do powołania radców przez zrzeszenia gospodarcze, a wobec tego, iż wybory te będą się odbywały na zasadzie statutów poszczególnych zrzeszeń, będzie zależało zarówno od władz tych zrzeszeń, jak i od brzmienia statutów tychże, w jakim terminie wybory w kilkudziesięciu zrzeszeniach gospodarczych będą mogły dojść do skutku.

Po ostatecznym ustaleniu wyniku wyborów, dokonanych przez wszystkie powołane do tego zrzeszenia, p. minister przemysłu i handlu dokona, przyszczam, nominacji 8-u radców Izby, poczem dopiero Komisarz Wyborczy na podstawie § 43 wspomnianego rozporządzenia zwoła t. zw. „zgromadzenie” radców z wyboru i radców z nominacji dla ewentualnej kooptacji 8-u radców lub też mniejszej ich liczby. Dopiero po tym ostatnim etapie wyborczym nastąpi ukonstytuowanie się Izby przede wszystkim dla dokonania wyboru prezesa Izby, oraz pięciu wiceprezesów.

— Co będzie, zdaniem pańskim, stanowiło pierwszy akt ukonstytuowanej Izby?

— Sądzę, iż Izba przede wszystkim powinna zająć się uchwaleniem regulaminu obrad plenarnego zebrania, bowiem plenarne zebranie na samym początku powinno zająć się konstrukcją wewnętrzną i organizacją Izby, w drodze uchwalenia drugiej części statutu w myśl art. 1 rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej z dnia 15 lipca 1927 r.

— Jak pan wyobraża sobie taki regulamin obrad plenarnego zebrania?

— Regulamin obrad, zarówno jak i treść drugiej części statutu mogą być tylko wyrazem woli przyszłych radców Izby. Trudno tedy przewidywać, jaki

będzie właściwie wyraz tej woli przyszłych radców, których nazwisk w znacznym stopniu dziś jeszcze nie znamy. To też mogę wyrazić tylko mój osobisty pogląd, oparty na wzorach zagranicznych, a idący w tym kierunku, iż regulamin obrad Izby wszędzie bywa zbliżony do regulaminów obrad ciał parlamentarnych, przyczem zawiera dość daleko idące rygory formalne, związane z porządkiem obrad, oraz z zachowaniem dobrych obyczajów parlamentarnych.

— A jak Pan przedstawia sobie ukształtowanie drugiej części statutu?

— Również i pod tym względem mogę wyrazić tylko swój czysto osobisty pogląd, ponieważ decyzja co do przepisów II-ej części statutu Izby zależy może tylko od uznania i zapatrywań na przyszłą organizację Izby tych radców, którzy będą wchodzić w jej skład. Jednakże z ogłoszonych już przepisów ustawodawczych wynika, iż muszą być przewidziane w drugiej części statutu poszczególne organy Izby, za które należałoby uważać: plenarne zebranie, prezes Izby, prezydium Izby, sekcje, komisje, oraz biuro Izby.

— A jaki winien być wzajemny stosunek tych organów?

— Mogę wyrazić także tylko mój osobisty pogląd, wynikający z interpretacji ducha naszych przepisów ustawodawczych w tym względzie. Przepisy te są o tyle liberalne, iż ustosunkowanie się wzajemne organów Izby nie jest wtłoczone w żaden szablon, w każdym razie jednak istnieje formalne uzasadnienie dla mniemania, iż plenarne zebranie jest ostatnią instancją opiniodawczą Izby.

— Jakie różnice zachodzą między sekcjami a komisjami?

— Podług doświadczeń zagranicznych — odparł p. Wartalski — sekcje są z natury rzeczy odbiciem interesów pewnych specjalnych działów gospodarczych, oraz w pewnym stopniu zespołu radców, którzy do nich należą.

Komisje natomiast, a specjalnie komisje stałe, bywają zagranicą terenem prób uzgodnienia na wspólnej platformie ogólnego interesu gospodarczego i państwowego różnic interesów przemysłu, handlu, finansów, ubezpieczeń i t. p. Punkt więc ciężkości prac przygotowawczych leży w izbach zachodnio-europejskich, przede wszystkim w przedwstępnych pracach komisji stałych, zadaniem których jest nawiązać poglądy i opinie na kąt patrzenia ogólnogospodarczego, który również z natury rzeczy musi znaleźć swój wyraz w uchwałach plenum.

— Jak się do tej praktyki zagranicznej ustosunkowują nasze dotychczasowe przepisy prawne?

— Nasze przepisy spotkały się we wszystkich stołecznych zagranicznych izbach, które miałem sposobność zwiedzić, z wielkim uznaniem, przede wszystkim dzięki wspomnianej czterostopniowości wyborów, którą uważano za wielką zdobycz w nowoczesnym systemie organizacji życia gospodarczego. Ponadto niewątpliwą zaletą naszych przepisów

prawnych jest pozostawienie życia gospodarczemu w Izbie możliwości daleko idącej swobody co do wyboru dróg i form, w jakich uchwały przychodzą do skutku. Wprawdzie izby, jako korporacje publiczno-prawne, podlegają nadzorowi p. ministra przemysłu i handlu, jednakże ten nadzór nie rozciąga się bynajmniej na rzeczowe ujęcie opinii, którą Izba ma wydawać. Niema też żadnej obawy, aby Izba zamieniła się na instytucję biurokratyczną. Należy jednak uznać, iż państwo posiada na terenie gospodarczym bardzo doniosłe, dziś może najdonioślejsze zadania do spełnienia i leży w istotnym interesie życia gospodarczego, aby zadania te były spełnione w interesie wszystkich działów gospodarczych, jako całość wziętych. Czterostopniowy sposób wyboru radców daje też gwarancję, iż w Izbie znajdują się rzecznicy możliwie wszystkich zainteresowań i poglądów i że dzięki pogłębieniu i powadze gruntownie przemysłanych opinii, Izba zdolna do zajęcia należnego jej miejsca w organizmie państwowym.

(Dzień Polski).

Podwyżka komornego lokali jedno-izbowych.

Na zasadzie uchYLENIA przez Sejm ustawy o niepodwyższaniu komornego za lokale jednoizbowe, od dnia 1 lipca, komorne za wymienione lokale będzie wzrastało o 6 proc. kwartalnie. Obecnie komorne to wynosiło 43 proc. komornego przedwojennego.

2.000 hodowców — 5.000 gatunków wina.

W Białogrodzie została otwarta wystawa win, w której biorą udział hodowcy wina z całej Jugosławii. Ogółem 2.000 hodowców wystawia 5.000 różnych gatunków win i napojów. Specjalnie silnie jest zastąpiona Wojodina i Słowenia, które to kraje wystawiają wina najlepszych gatunków i w bardzo ładnym opakowaniu.

Wystawa ta wzbudza wielkie zainteresowanie w zagranicznych kołach handlowców win.

Jak się odżywiać należy.

Organizm ludzki potrzebuje ciepła. Ciepło to wytwarza się ze spożywanych przez nas pokarmów i od nich jest wyłącznie zależne. Im większą wartość dla organizmu posiada pokarm, tem więcej wytwarza kalorii ciepła.

Wartość odżywcza produktów bardzo jest różna. Tak np. 5 główek sałaty, 10 ostryg, 30 gramów powideł z poziomek, 16 szparagów, 4 daktyle, 300 gramów pieczonych kartofli 9 kasztanów, 3 kostki cukru mają tę samą wartość odżywczą — stu kalorii.

Litr mleka posiada dużą wartość odżywczą, zawiera ono tyle kalorii, co 1/4 kilograma jabłek, 2 kilogramy zielonej fasoli, 2,6 kilograma kalafiorów czy kapusty, 8 par kiełbasek, 750 gramów cielęciny, 600 gramów wołowiny, 400 gramów wieprzowiny, 9 jaj kurzych, 200 gramów ryżu, płatków owsianych lub makaronu.

Ponieważ wartość produktów spożywczych, z punktu widzenia ich wydajności dla organizmu, jest tak różnorodna, sprawa właściwego odżywiania jest rzeczą bardzo ważną, szczególnie dziś, kiedy warunkom ciężkiej pracy odpowiadać może tylko organizm dostatecznie odżywiany.

Ciało ludzkie, pracując, zużywa pewną ilość swych części składowych, które trzeba uzupełnić materią równej wartości i jakości. Jeśli ciało otrzyma pożywienia zbyt wiele lub zbyt mało, wynikają stąd przykre zaburzenia. Krew, która drogą trawienia otrzymuje niezbędne materje odżywcze, nie może wtedy pełnić swego zadania — odżywiania poszczególnych organów. A skutki tego są: osłabienie ogólne i brak sił do pracy.

Niełatwa to sprawa dać każdemu tyle pożywienia i w takiej ilości, jak potrzeba. To też dokładnie obliczyć się powinno, jakie są potrzeby dzieci i dorosłych zależnie od ich ruchu, wagi, pory roku i klimatu, a nawet zajęcia.

Ciepło potrzebne człowiekowi oblicza się na kalorie; kalorią zaś jest taka jednostka ciepła, której

wystarczy na podniesienie ciepłoty jednego grama wody o jeden stopień Celsjusza.

Dziennie zapotrzebowanie — człowieka o przeciętnej wadze, a więc 70 kilogramów, wynosi 1540 kalorii przy ciężkiej zaś pracy 3500 kalorii. Naogół średnio pracujący mężczyzna potrzebuje dziennie 2800 kalorii, a kobieta 2400 kalorii; dziecko w wieku szkolnym zaś 2000 kalorii, niemowlęta 1000 kalorii.

Pożywienie nasze stale zawierać powinno: *białko, tłuszcz, węglowodany, witaminy, sole, wodę*. Przeciętnie wystarczy od 70 do 100 gramów białka dla osoby w ciągu jednego dnia. Białko znajduje się w *roślinnych i zwierzęcych pokarmach*.

Białko to najistotniejsza część składowa wszystkich żyjących organizmów. Niezbędne jest więc dla ciała i niczem nie da się zastąpić.

Tłuszcze znajdują się w tkankach tłuszczowych zwierząt oraz w bogatych w tłuszcze *owocach i orzechach*. Tłuszcze niezbędne są dla nas dlatego, że stanowią niejako paliwo z którego robi się oszczędności na *wypadek choroby lub niedostatecznego odżywiania*. Przeciętnie człowiek dorosły potrzebuje codziennie 50 do 60 gramów tłuszczu.

Węglowodany znajdują się głównie w roślinach, cukrze i krochmalu, w mleku, kartoflach, zbożu i owocach. *Witaminy* w roślinach, zielonych jarzynach, owocach, mleku, masle i tranie. *Sole mineralne*, które nic nie mają wspólnego z solą kuchenną, raczej *szkodliwą niż pożyteczną*, organizm nasz zdobywa w b. małych ilościach w jarzynach i owocach.

Zapotrzebowanie wody jest dość znaczne, wynosi bowiem 2 i trzy czwarte litra dziennie. Przeważna jednak ilość tej wody zawiera się już w samych pokarmach.

Człowiek, pracujący ciężko fizycznie, potrzebuje większych ilości pożywienia, ponieważ spożycie ciepła jest w jego organizmie większe. Najbardziej odpowiednim dlań posiłkiem będą pokarmy, zawierające *tłuszcze i węglowodany*, a więc strączkowe, kartofle, chleb, masło, mleko, jarzyny i owoce; mięso tylko w małych ilościach.

Amerykańska prohibicja.

Amerykańska prohibicja — to niewyczerpana kopalnia sensacji dla prasy całego świata.

Jest ona zarazem wymownym przykładem, że nie drogą zakazów papierowych, lecz zgola innymi środkami należy tępić zło.

Amerykańska prohibicja zrobiła fiasco, a przecież trzeba wziąć pod uwagę, że przeprowadzając tę ustawę, rząd amerykański nie cofnął się przed obrzymimi kosztami, aby zmusić ogół do jej przestrzegania.

Wszystko zawiodło, „Sucha” Ameryka nie istnieje, albo raczej istnieje, jako temat do tysiącznych anegdotek.

Jednak poza anegdotkami na tle prohibicji, prasa całego świata notuje codziennie wiadomości z „suchej” Ameryki, stwierdzające, że prohibicja przysporzyła społeczeństwu amerykańskiemu morderców, przemytników, przepełniła szpitale i więzienia, wzmożła pijaństwo.

Oto garść podobnych wiadomości:

Pomiędzy przemytnikami wódki z Kanady, oddzielonej jedynie rzeką od Detroit, wre już od dłuższego czasu zażarta walka. Przemytnicy podzieleni są na dwa obozy, z których każdy dąży do hegemonji w zabronionym ustawą handlu. Wśród przemytników jest bardzo wielu Polaków, którzy na tym procedurze znakomicie się wzbogacili. Obecnie walka po krótkim rozejmie ponownie rozgorzała. Wynikiem najnowszym tej krwawej walki jest zamordowanie Augusta Nykiela i Michała Dypczaka, przywódców wojujących stron. Nykiela wywołano z tajnego szynku i gdy wyszedł na ulicę, kilka celnych strzałów położyło go trupem. Rozpoczęła się pogon przez ulicę. Podczas wymiany strzałów padł trupem Dypczak, ranieni zaś zostali jeden z policjantów, Józef Woźnicki, pracujący w szynku Nykiela i przechodząca przypadkiem ulicą Katarzyna Krolczek. Dwaj bracia zabitego Dypczaka polegli w wojnie przemytników przed rokiem. Nykiel posiadał całą flotylę motorówek, które przemycił wódkę. Uważany był za milionera.

Sprawozdanie Komitetu prawniczego Izby Reprezentantów w Waszyngtonie podaje m. in. że więzienia federalne są przepełnione, że warunki w więzieniach są nieludzkie, gdyż mogą pomieścić tylko 3738 więźniów, a mieszczą 7598. Na uwagę zasługuje ta część sprawozdania, która mówi, że przyczyną przeludnienia więzień jest prohibicja, gdyż większość więźniów odsiaduje karę za pogwałcenie prawa prohibicyjnego.

Departament Handlu Stanu Michigan w sprawozdaniu swoim wykazuje, że najpotężniejszą gałęzią przemysłu w tym Stanie, po przemyśle samochodowym, jest przemysł nielegalnego wyrabiania i sprzedawania wódki. W przeciągu ubiegłego roku przemysł samochodowy zatrudniał 310.000 ludzi. Produkcja oceniona była na 796.000.000 dol. Następne miejsce zajmuje przemysł t. zw. „bootleger-ski”, który zatrudniał wprawdzie tylko 20.000 ludzi, ale miał obrotu 215.000.000 dolarów. Dopiero trzecie miejsce zajmował przemysł chemiczny zatrudniający 5.600 ludzi i mający obrotu 87.000.000 dol. Pamiętać należy, że te cyfry dotyczą tylko jednego z 48 Stanów Unji, a przede wszystkim że pije się więcej złych trunków, niż przed wprowadzeniem prohibicji.

Jednym z najbardziej ważkich atutów przy walce o fotel prezydenta Stanów Zjednoczonych przy zbliżających się wyborach będzie obietnicą zmodyfi-

kowania, jeżeli już nie całkowitego zniesienia, prohibicji w Ameryce.

„Mokra” czy sucha — Ameryka? „dry or wuet”? oto hasła które między wielu innemi odegrają omal, że decydującą rolę przy urnach wyborczych podczas bezkrwawego pojedynku demokracji Al. Smitha z republikaninem Hooverem.

Oczywiście Smith pomimo, że jako urodzony Irlandczyk jest zarówno w praktyce jak i w teorii zwolennikiem „wilgoci alkoholowej” nie chce zrazić sobie nielicznych zresztą wśród demokratów wyznawców abstynencji i w oświadczeniu swem zapowiada jedynie „pewne modyfikacje” drakońskiej ustawy Volsteada, mające na celu zastosowanie jej w inny sposób niż to ma miejsce dotychczas.

Przemytnictwo alkoholu w Stanach Zjednoczonych przyjęło obecnie zastraszające rozmiary. Setki tysięcy ludzi porobiło na niem majątki i ci oczywiście będą pierwsi głosowali za zachowaniem bezwzględnej prohibicji.

Walka z przemytnictwem codziennie pociąga za sobą setki ofiar zarówno wśród podejrzanych osobników, uprawiających ten niebezpieczny proceder, jak i wśród agentów prohibicyjnych niejednokrotnie mordowanych skrytobójczo przez zwolenników alkoholu.

W zeszłym tygodniu władze policyjne w Nowym Jorku urządziły specjalną obławę na amatorów alkoholu.

W tym celu zostali sprowadzeni agenci z innych stanów, ażeby godzina i dzień, a właściwie noc, obławy nie przedostała się nazewnątrz. Miejscowych zaś agentów prohibicyjnych zamknięto na czas obławy w koszarach. Wyniki jej były oszałamiające. W dwustu z górą lokalach znaleziono napoje wysokie i dokonano aresztowań pijanych konsumentów, oraz dostawców alkoholu.

Był czas, kiedy Amerykanie tak się rozmiłowali w winie, że chcieli za wszelką cenę zaklimatyzować winnice w swym kraju. Wyprodukowali nawet płyn, który nazwali „burgundem”, w niczem zresztą prawdziwego burgunda nie przypominający. Zrozpaczeni, że Europa lekceważy ich wysiłki, postanowili zadziwić świat przez swą abstynencję. Z jednej ostateczności przechodząc do drugiej, zdecydowali się na picie wyłącznie wody i wprowadzili „prohibicję”.

Nie wszyscy jednak w Stanach Zjednoczonych szanują prawo; należało przeto organizować sądy i powoływać sędziów przysięgłych, którzyby karali winowajców.

By zaś sędziowie i ława przysięgłych mogli sądzić dobrze, trzeba było przedstawić im dowody winy; dlatego to eksperci są codziennie zajęci sprawozdaniem i próbami podejrzanych napojów.

Zdarzyło się niedawno, że mieszané jury w Los Angeles, składające się z czterech mężczyzn i pięciu kobiet, wykonywało swą misję. „Próba”, składająca się z 4 i pół litra, została wyczerpana, szef jury zażądał więcej w celach dodatkowego poinformowania się; dostarczono mu podobną porcję. Nowe próbki zostały również wkrótce zużyte; sędzia, zniecierpliwiony zbyt długim oczekiwaniem wyniku obrad sumiennego jury, chciał się przekonać, co się tam dzieje i znalazł wszystkich jego członków, nie wyłączając kobiet, pod stołem.

Amerykanie zalecają nam wzorowanie się na swych zaletach i cnotach; czy i ten wypadek uważają za „wzorowy”?

Miasto międzynarodowe.

Czy istnieje takie miasto na globie?

Ba! Gdybyż to tylko jedno!

Kto podróżuje, ten poczyni odkrycie i w samym sercu Londynu, Paryża czy New Yorku znajdzie miasteczko o pięciuset, siedmiuset czy tysiącu mieszkańców, spędzonych tutaj ze wszystkich krańców globu: Amerykanów, Niemców, Włochów, farmerów australijskich i angielskich, burów z Kaplandu i Transwalu, plantatorów z Kongo i Gwinei... Dopiero co było się na gwałnym Strandzie, w samym sercu Londynu, lub na paryskim Schasto czy Bul'miche'u, a wtem, po przestąpieniu progów jakiegoś „Royal Palace'u” czy „Ritza”, znajdujemy się w utopistycznym mieście, w izolowanym od wpływów otoczenia hotelu. Tu, na progu tego hall'u kończy się Paryż, kończy się Londyn, a zaczyna prawdziwe Kosmopolis ludzi, rzeczy, obyczajów, języków. Tu każdy z przybyszów czuje się u siebie, na swoim miejscu. Tu nie go nie razi obcością, nie zastanawia.

Wielki hotel w wielkim mieście jest miejscem, gdzie odkryto, skonstruowano i zastosowano w życiu przeciętną normę międzynarodowych potrzeb i pragnień człowieka. Człowieka wogóle, bez względu na to skądby pochodził i jakich-by był obyczajów. Wielki hotel stoi sobie samotnie wśród olbrzymiego, nowoczesnego miasta, izolowany odeń i wystarczający sam sobie. Gmach ten mógłby równie dobrze znajdować się wśród pampasów argentyńskich, czy u stóp Mont-Blanc. I tam wystarczałby sobie również. Urzeczywistniona w miniaturowym modelu wizja miasta międzynarodowego.

Współczesny hotel nie ma nic wspólnego z dawnymi hotelikami, które dawały przybyszowi, turyście pewien posmak życia lokalnego. Ktoby dziś szukał w wielkim hotelu okazji poznania kraju, ludzi, obyczajów — ten się grubo zawiedzie. Komu majaczy się coś podobnego, kto marzy o jakichś przygodach, przeżyciach, obserwacjach — ten musi wy-

szukać sobie jakieś odległe, zapadłe miasteczko, miejscowości, gdzie w hoteliku z przed stu lat nie ma fryzjera, który mieszka o kilka uliczek dalej, gdzie ażeby wziąć kąpiel, trzeba pędzić na przeciwległy kraniec miasta, gdzie po nabyciu zgubionego guzika od kamizelki trzeba wędrować po kilkunastu sklepikach, a informacje zdobywa się własnym przemyśleniem u rzadkich przechodniów, woziwody, zamiatacza ulic. Tu można jeszcze się stykać z „tubylcami”, zawiierać z nimi znajomości, „odkrywać” kraj i ludzi.

Inaczej w wielkim hotelu. Setki ludzi zaaferyowanych, śpieszących się zjeżdża do miasta na dwa, trzy, pięć dni. Załatwiają, omawiają interesy, konferują — w hotelu. Telefonują, wysyłają depesze, dyktują listy — z hotelu. Wychodzą na spacer po obiedzie — na taras hotelowy, na ósmym czy dziesiątym piętrze. Potem zjeżdżają windą na five o'clock — na pierwsze piętro hotelu. Wieczorem udają się nadół do piwnic hotelowych, gdzie znajduje się kinematograf. Tańczą w dancingu hotelowym, piją w barze na parterze, wreszcie w późnej godzinie udają się do swego numeru na drugim czy czwartym piętrze.

W międzyczasie przeglądają poliglotyczną, w trzech czy czterech językach redagowaną gazetę hotelową. Otrzymują depesze, listy, przesyłki, sprawunki, wysyłają na miasto boyów hotelowych, zamawiają telefonicznie miejsca do jakiegoś teatryku rewjowego. Po pięciu, dziesięciu dniach te paręset ludzi znika równie szybko i tajemniczo, jak się zjawili, a miejsce ich, w tych samych numerach zajmuje paręset innych przybyszów. Ludzie ci nie poznają nigdy i nic z życia miasta, w którym przecież te parę dni spędzili. Nie mają na to ani chęci, ani czasu. Nie chcą, nie potrafią się przystosowywać do obcego języka, obyczajów, menu, trybu życia. Zostają sobą na gruncie hotelowym, w murach bezimiennej miasta, jakim jest dla nich hotel.

UCZTA KOŃSKA.

Francuski Kongres Narodowy, mający na celu rozszerzanie i doskonalenie rasy końskiej, zakończył niedawno swą działalność. Członkowie przyszedł do niezbitego przekonania, że szlachetny koń, pomimo wzrastającej przeciw niemu konkurencji, zwłaszcza ze strony samochodów, pozostanie na zawsze, jako ozdoba i pożytek, niezwykłym, zarówno do celów militarnych i sportowych, jak i dla gospodarstwa rolnego i t. d. Kongres, jak zawsze w podobnych razach, zakończył się wspaniałą biesiadą, w której wzięli udział, prócz członków kongresu, przedstawiciele władz, z ministrami rolnictwa, handlu i wojny na czele.

Ciekawe jest memu pożegnalnej uczy. Tak więc: rosół z konia „a la Delacroix”; pasztet z osłej wątroby z trufkami; kiełbaski z koniny; ozór koński w sosie pomidorowym; mortadella z mufa z pistacjami; na zakończenie: ośrodek serca końskiego „a la Geoffroy-Saint-Hillaire”. To wszystko urozmaicone i podlane winami francuskimi, jak najlepszych marek.

Spółbiesiadnicy byli wprost zachwyceni, zarówno

umiejętnym doborem potraw, jak doskonałością, ich przyrządzenia.

NIEZWYKŁE SAMOBÓJSTWO W KAWIARNI.

W tych dniach przy stoliku w Turynie jednej z pierwszorzędných kawiarni zasiadł elegancki młody mężczyzna i obstał kawę. Zanim mu ją jednak przyniesiono opuścił on swe miejsce i podszedłszy do jednego z licznych luster, począł poprawiać sobie krawat.

Nie szło mu to widocznie łatwo, gdyż widziano, jak rozwiązywał i wiązał on nanowo krawat cztery czy pięć razy. W końcu jednak zajął on z powrotem opuszczone przy stoliku miejsce, poczem wyjął z portfela kartkę papieru, nakreślił na niej kilka słów, poczem wyjąwszy rewolwer strzelił sobie w skroń w oczach licznie zebranej w tej porze publiczności.

Na pozostawionej przez samobójcę kartce napisane były następujące słowa: „Nie jestem w stanie związać sobie krawatu, dlatego postanowiłem umrzeć”.

ELEKTROTECHNIK WŁ. SZYDŁOWSKI

w WARSZAWIE,
KRUCZA 5 m. 13 TELEF. 116-99

INSTALACJE:
ŚWIATŁA, DZWONKÓW, SIŁY,
TELEFONÓW.

Stałe konserwacje i natychmiastowe reperacje.

Specjalność:
Przeprowadza instalacje dla restauracji i hoteli

REKLAMY ŚWIETLNE.

Zawiadomienie o ogłoszeniu przetargu

Dyrekcja kolei państwowych we Lwowie ogłasza przetarg publiczny na dzierżawę restauracji kolejowej w Podwołoczyskach z terminem objęcia w dniu 1 sierpnia 1928.

Szczegółowe warunki przetargu podane są w ogłoszeniu przetargu umieszczonym w Nr. 138 z d. 18.VI „Monitora Polskiego” i wywieszonym na dworcu kolejowym w Podwołoczyskach.

Prezes Dyrekcji Kolei Państwowych
Prachtel mp.



Czas odnowić prenumeratę „Restauratora i Hotelarza Polskiego” na DRUGIE PÓŁROCZE lub na TRZECI KWARTAŁ

Prenumerata półroczna zł. 8, kwartalna zł. 4. Do tego numeru dołączamy blankiet nadawczy na P. K. O.

! TYLKO DLA ZNAWCÓW! OWOCOWE WINA OWOCOWE



REKTYFIKACJI WARSZAWSKIEJ

UL. DOBRA 48/50

Od 80 lat istniejący
w całej Polsce znany

BROWAR OKOCIMSKI

poleca

swoje znane z dobroci piwa
nagrodzone na Wystawie Spożywczo-Hygienicznej
w Warszawie najwyższą nagrodą: Dyplomem Honorowym
Min. Przemysłu i Handlu

Marcowe Porter Eksportowe

Reprezentacja Browaru Okocimskiego

E. DAVISON

Warszawa, Grzybowska 75, Tel. 122-48.

ARCYKSIĄŻĘCY BROWAR W ŻYWCU



Rok założenia 1856



POLECA SVOJE WYROBY:

„ZDRÓJ ŻYWIECKI” — „MARCOWE”

SPECJALNOŚĆ:

PORTER

ALE

Głównejsze Reprezentacje: M. Lorenc, Warszawa—Krochmalna 85; Arcyksiążęcy Browar w Żywcu, Reprezentacja Poznań—Głogowska 106; Arcyksiążęcy Browar Żywiec, Reprezentacja Kraków—Zbożowa; „Zdrój Żywiecki”, Lwów—Kościuszki 24; Ignacy Piwowarczyk, Lublin—Krakowskie Przedmieście 48; Józef Liedke, Katowice—Marjacka 37; St. Karpowicz, Zakopane.